Nr. 128. OLSZTYN, na sobotę 28 października 1899. Rok XIV.

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnoszeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś: Szymona Judy.
Jutro: Narcyza.
Pojutrze: Edmunda.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 6 51 zach. 4 36
Jutro „ „ 6 53 „ 4 34.
Pojutrze księ. ws. 2 27 za. we dnie.

Na listopad i grudzień

można teraz zapisywać »Gazetę Olsztyńską« na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich. Przedpłata wynosi na te dwa miesiące **68 fen.**, z odnoszeniem w dom przez listowego **84 fen.**

Wiarusy! Zapisujcie, czytajcie, i rozszerzajcie „Gazetę Olsztyńską“.

Brak robotnika na wsi

staje się coraz większy, choć robotnik galicyjski i z Królestwa Polskiego napływa licznie na Śląsk, do Brandenburgii i na Pomorze. W naszych polskich stronach jest ich także pełno. Mimo to rólnicy skarżą się na brak robotnika i niepokoją się. Zdarzają się pono wypadki, że więksi właściciele ofiarują robotnikom zarobek dzienny, dochodzący aż do 4 marek, — a jednak potrzebnej liczby robotników dostać nie mogą. Powszechne jest zdanie, że brak robotnika nie ustanie, dopòki rząd nie zezwoli na stałe osiedlenie się jego. Wtedy dopiero zapobiegnie się ciągłym wędrówkom robotnika nie tylko galicyjskiego, ale i swojskiego. Ustałyby też rozmaite trudności, które rólnikom uprzykrzają pracę, jak opłata od każdego robotnika galicyjskiego wynosząca 50 fen. od głowy, i te ciągłe pisaniny do władzy o przyjęciu nowych a ustąpieniu starych robotników.

Nad brakiem robotnika obradowali w tych dniach Niemcy w klubie rólniczym w Berlinie. Na obradach był obecny dr. Thiel, radzca ministeryalny, ale udziału w dyskusyi nie brał. Wszyscy mòwcy godzili się także na to, że trzeba robotnika tak przywiązać do wsi, aby nie miał powodu i ochoty wynosić się do miast i tam szukać lepszego zarobku. Między innemi rzucano myśl, aby robotnikom wydzielić parcele gruntu na stały użytek. Parcela pozostałaby własnością dworu, ale użytek z niej przysługiwałby wyłącznie robotnikowi. Robotnik płaciłby za to dworowi rentę, jednakowoż nie w gotówce tylko w robociźnie i obowiązywałby się pewne dni pracować dla dworu. Powstałaby w ten sposób nowa klasa włościan zostająca w pewnej zależności od dworów.

Czy taki stosunek dałby się dziś przeprowadzić, trudno osądzić, bądź jak bądź narady wskazują przynajmniej, że rząd pruski wydalając tysiące spokojnego robotnika z wschodnich okolic, naraził rólnictwo niemieckie, nie tylko polskie, na ogromną klęskę. Rządowi będzie trudno dekret banicyjny cofnąć, ale rólnicy będą z swej strony napierali na rząd, żeby napływowemu robotnikowi pozwolić się przynajmniej tutaj na stałe osiedlać. Inaczej — utrzymują rólnicy — klęska z powodu braku robotnika będzie jeszcze większa.

W sprawie języka polskiego w sądzie

otrzymujemy od posła naszego p. Leona Czarlińskiego pismo następujące:

Coraz częściej zachodzą wypadki skazania w sądzie rodaków za nieodpowiadanie po niemiecku na kary bardzo dotkliwe, o ile z odebranych użaleń wnosić mogę, dochodziły one do najwyższej, prawem dozwolonej kary 3 dni więzienia za nieobyczajność (Ungebür). Nie inaczej też umotywowano te wyroki, zapadłe niekoniecznie zawsze na mocy zwykłego postępowania sądowego, lecz czasem prostym dekretem sędziego.

Przed kilku laty starałem się przez omawianie tej sprawy w sejmie wywiązać się z polecenia odebranego od ludzi taką karą dotkniętych, a uważających się za pokrzywdzonych i teraz nie myślę milczeniem tych nowszych wypadków się pozbyć, proszę raczej, celem uchwycenia wszystkich od razu, wszystkie osoby, które sądy karały za nieobyczajność (Ungebür), aby się w najbliższym czasie do mnie zgłosiły z dokładnem a ścisłem opisaniem wszelkich szczegółów całego zajścia.

Z wysokim szacunkiem
L. Czarliński
w Toruniu (Thorn), Albrechtstrasse 6.

Wszystkie pisma polskie, mianowicie ludowe, upraszam o łaskawe powtórzenie powyższego listu.

Z pola walki.

Mimo to, że Anglicy nie przyznają się otwarcie do klęski, wynika z ich własnych telegramów, że klęskę ponieśli. Jest bowiem faktem, że ustąpili z miejscowości Dundee i Glencoe i cofają się do Ladysmith. Nie wiadomo tylko, czy stanowiska te opuścili bez bitwy, dobrowolnie, czy też z nich wyparci zostali przez burów. Prawdopodobnie były bitwy pod Glencoe i Dundee i w obydwóch bitwach zostali pobici Anglicy.

Z dalszych wiadomości przesłanych przez generała angielskiego White wynika, że wojska angielskie cofając się z Glencoe, nie mogły cofnąć się na drodze wiodącej do Ladysmith, bo drogę tę obsadzili burowie i odwrót im odcięli, tylko cofają się na innych bocznych drogach.

Być może, że cała armia angielska, której przewodził Yule dostała się do niewoli.

Sądząc z obecnego stanu rzeczy na placu boju, należy się spodziewać, że wojska angielskie opuszczą dobrowolnie Ladysmith, aby bliżej wybrzeża połączyć się z dobitkami armii w Glencoe. Gdyby się tak stało, oznaczałoby to klęskę dla Anglików, trudną do powetowania, bo Ladysmith jest ważnym punktem strategicznym i stąd się rozchodzą koleje do Transwalu i Oranii.

Jak pewni są siebie burowie, tego dowodzi następująca depesza.

Londyn, 24 października. Prezydent rzeczypospolitej orańskiej, Stein, wydał proklamacyą, w której oświadcza, że rząd rzeczypospolitej przyłącza część koloni Przylądkowej na północ rzeki Vel do Oranii.

Bruksela, 24 października. Tutejsze poselstwo transwalskie ogłasza, że burowie odnieśli nad Anglikami pod Dundee świetne zwycięztwo i że lada chwili należy się spodziewać poddania Kimberley.

Co tam słychać w świecie?

— **Niemcy.** Poseł dr. Lieber, przywódzca Centrum, występował razem z posłem de Witt na sali strzeleckiej w Mühlheim nad Renem przed bardzo licznem zebraniem. Przemawiał najprzód poseł de Witt i zapewniał, że Centrum póty będzie o Jezuitów kołatało, dopòki ich rząd do kraju nie wpuści. Katolicy w Prusach nie dadzą się niczem durzyć; wiedzą dobrze, że jak ich rząd pruski potrzebuje, to są dobrzy do zaprzęgu w pierwszą parę, żeby ciągnąć, ale na kozieł nigdy ich nie dopuszczą, żeby Centrum powoziło, bo to dla katolików za wysoko. — Pisano po gazetach, że głównie Centrum agitowało przeciw ministrowi Miquelowi, żeby go z siodła zrzucić. To jest nieprawdą, bo katolikom ostatecznie wszystko jedno, kto na krześle ministeryalnym siedzi, Miquel czy nie Miquel; katolicy będą zawsze stali na posterunku. — Mówił także o hamburskiej mowie cesarskiej. Katolicy — mówił — dopilnują swych obowiązków względem państwa. Gdy było potrzeba, głosowali w roku zeszłym za powiększeniem floty. Nie zapomną jednak, że mimo to wszystko katolicy są uważani w Prusach za Prusakòw II klasy. Niech mówią, co chcą, Niemcy katolicy pozostaną tak dobrymi Niemcami, jak dobrymi katolikami. — Niemcy katolicy są w Niemczech w mniejszości, to prawda, lecz nie pozwolą się protestantòm w ten sposób szarpać, jak się to teraz działo na zebraniach związku ewangielickiego w Norymbergii, gdzie jeden pastor w czelności swej powiedział, że Papież jest patronem wszystkich złodziei na świecie. Jeżeli lutrom na tem zależy, to katolicy rzuconą przez nich rękawicę przyjmą ufni w swą jedność, którą stwierdzili w ostatnich 30 latach. Katolicy Niemcy niech nie zapominają, że walka kulturna w Niemczech dotąd się nie skończyła. Jeżeli tak dalej będą z katolikami postępowali, to mòwca, jak wròci do sejmu, gotòw tam wyprać przed sejmem całą brudną bieliznę, jaka się w ostatnim czasie nagromadziła. — Widać z przemówienia posła Liebera, że Centrum popsuły się w ostatnim czasie szyki. Centrowcy szli już ręka w rękę z rządem, tak, że nawet od Polaków się odwracali demonstracyjnie, aż tu naraz kanał wszystko zamieszał i dr. Lieber głosi, że walka kulturna jeszcze nie skończona! — O tem my Polacy wiemy dobrze, bo to odczuwamy na własnej skórze.

— Rząd niemiecki chce pobudować w swych posiadłościach w Afryce kolej tak zwaną »Kongo«. Ma ona się ciągnąć przez 1773 kilometry i iść z głębi kraju aż do morza i oddawać wielkie usługi niemieckiemu hadlowi kolonialnemu. Pracowanoby nad nią trzy lata, a kosztowałaby 253 miliony marek.

— Pastor Gerbert na wiecu luterskim w Norymberdze porównał, jak wiadomo, książąt z wyjątkiem cesarza niemieckiego z wydmuchanemi jajami. Gazety katolickie dowiadują się, że prokurator chwycił to w rękę i pastorowi proces wytoczy. Za to nic dotąd nie słychać, czy pastorowi dr. Buchwaldowi, który na tym samym wiecu znieważył Ojca św., został, czy zostanie proces wytoczony.

— Książe Maksymilian saski, który już od kilku lat jest wyświęcony na księdza, wyjechał w tych dniach do Paryża. Tam odprawił mszą św. w kościele Serca Jezusowego, zbudowanym na górze Montmatre po klęsce w roku 1871 w intencyi, żeby Pan Bóg zasłaniał Francyę przed podobnemi klęskami. Rozgniewało

to mocno liberałów niemieckich, ale katolicy odpowiadają im krótko, że cesarz niemiecki pewnie wiedział o zamiarach księdza Maksymiliana, księcia saskiego.

— Wedle rozporządzenia cesarza ma landwera nosić hełmy, o ile ze starych zapasów piechoty starczy. Dla odróżnienia od wojsk liniowych zaopatrzone zostaną owe hełmy w krzyż landwery. Reszta landwery, dla której hełmów nie starczy, zatrzyma i nadal swe czako.

W sprawie „Westy“.

(Ciąg dalszy.)

Czem były renty we „Weście“?

Chcielibyśmy wytłómaczyć, czem były renty we „Weście“, ponieważ w społeczeństwie naszem panuje pod tym względem zupełnie błędne mniemanie.

Każdy prawie sądził, iż oprócz zabezpieczenia na życie, zabezpieczył się na rentę, tymczasem kto chce w jakiem towarzystwie zabezpieczyć się na rentę, musi wpłacić pewien kapitał, za który sobie rentę kupuje. Do „Westy“ nikt osobnego kapitału dla zabezpieczenia sobie renty nie wpłacał. Składka u nas nie jest większą, niż w innych towarzystwach, więc za składkę samą nikt na rentę zabezpieczyć się nie mógł, lecz tylko na życie, co jest też głównym celem i zadaniem towarzystwa.

Każdy miał tylko obiecaną rentę, tj. dywidendę, która podług statutu (§ 40) miała się układać z zysków rocznych i wypłacać w przecięciu 20 do 22 latach, ponieważ jednak rentę układać się miało z zysków rocznych, nie mogła, tak samo jak dywidenda, być absolutnie pewną, ale zależała od zysków, a wiadomo już teraz, że całe nasze zyski roczne obracane dotychczas być musiały na amortyzacyą czyli uzupełnienie funduszu rezerwowego, który teraz dopiero przez składki dodatkowe i fundusz gwarancyjny doszedł do wysokości wymaganej przez obrachunek techniczny, to jest idealny. List rentowy był zatem tylko kuponem dywidendowym.

Zkąd pochodzi nazwa rent i o ile korzystniejsze są dywidendy.

Wytłomaczymy dla czego dywidenda nazywała się we „Weście“ rentą.

Założyciele nie chcieli dawać dywidendy członkom zaraz, ale układać z niej kapitał, z którego odsetki dopiero jako renta do ułożonego z dywidend kapitału miały być rozdzielane między członków po 20 do 22 latach, a kapitał miał zostać własnością instytucyi. W ten sposób członkowie nie braliby udziału w zyskach, ale dostawali procent od zysku ułożonego na kapitał.

Dyrekcya obecna zmieniając rentę na dywidendę, daje członkom cały zysk zamiast odsetek od tegoż, rozumie się dopiero po 5 latach zabezpieczenia.

Teraz, gdy już nie mamy funduszu rezerwowego do amortyzowania, zysk kapitalizowany wzbogaciłby instytucyą, ale kosztem członków, sądzimy więc, że członkowie wdzięczni być powinni, iż zysk roczny im przypadnie w udziale i wynagrodzi im chwilowo i jednorazowo poniesiony wydatek na pomnożenie funduszu rezerwowego.

Czemu ustanowiono rentę.

Założyciele ustanowili rentę w nadziei szybkiego rozrostu instytucyi i nadzwyczajnych ztąd zysków, ale i tu okazało się w praktyce, iż instytucye wolno się tylko rozwijają i że zaufanie zdobywa się z trudem i mozołem, a nikt, przynajmniej mało kto, instytucyą dla tego popiera, że swojska, ale wtenczas dopiero, gdy ta lepszy, a przynajmniej taki sam zysk przyniesie, jak każda obca. Bo co do korzyści, t. j. wypłaty sum pośmiertnych, głównego celu instytucyi, „Westa“ takie same dawała, jak najbogatsze jakiekolwiek bądź inne, ale to widocznie nie wystarczało, może społeczeństwo zwróci się teraz chętniej do nas, gdy rozdzielać zaczniemy zyski, okupione składką dodatkową.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości kościelne.

Chełmińska dyecezya. Właściciel Gustaw Schippentau z Redy zapisał na budowę kościoła w Górze pod Wejherowem 1500 m. a na cele Stowarzyszenia św. Bonifacego i Wojciecha przeszło 500 marek.

Kolonia. Praktyczne seminaryum duchowne liczy obecnie 92 kleryków, około 300 odbywa studya teologiczne w Bonn.

Rzym. Żonie prezydenta francuzkiego Loubet, która 21-go b. m. miała audyencyą u Ojca św.. podarował tenże różaniec z kosztownych kamieni, wprawionych w złoto.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!!

Z blizka i z daleka.

* **Olsztyn.** Kupiec p. Lubowski nabył posiadłość należącą do spadkobierców Hermenaua w ulicy Olsztynkowej za 78 tysięcy m.

— Tegoroczne kontrolki jesienne odbędą się w Olsztynie w poniedziałek, 20 listopada rano o 8, po poł. o 2 i we wtorek, 21 listopada rano o 8; w Roznowie we wtorek 21-go listopada po poł. o 2; w Jonkowie w czwartek, 23 listopada rano o 9, w Wołownie tegoż dnia po poł. o 2; w Szombruku w piątek, 24 listopada rano o 8½, w Gietrzwałdzie tegoż dnia po poł. o 2; w Pluskach w sobotę, 25 listopada po poł. o 2; w Butrynach w poniedziałek, 27 listopada po poł. o 2; w Giławach we wtorek, 28 listopada rano o 8; w Marcinkowie tegoż dnia po poł. o 2; w Kramerowie w środę, 29 listopada rano o 8; w Kronowie tegoż dnia po poł. o 2; w Wartemborku w czwartek, 30 listopada rano o 9 i po poł. o 2.

— Dziś, w piątek odbyło się zaprzysiężenie rekrutów tutejszej załogi wojskowej.

— W nocy na poniedziałek zakradł się złodziej do hotelu „Kopernika“ i pokradł różne rzeczy. We wtorek wykryto złodzieja w osobie czeladnika stolarskiego Gustawa K. i odstawiono do więzienia.

* **Biskupiec.** Licho wypadł jarmark, jaki się tu we środę odbył. Pochodzi to

ZAWZIĘCI SĄSIEDZI.

(Ciąg dalszy.)

Jakieś atoli bezgraniczne zaślepienie, jakaś niesłychana zawziętość owładnęła gospodarzów do tego stopnia, że chociaż im dzieci z osobna opowiedziały całą rozmowę Smarowalskiego z Wygą, ani się tem opamiętali, ani też zasmucili. Przeciwnie, cieszyło ich to, że znaleźli nowy powód do dalszego procesowania. Ochłonąwszy z gniewu, obaj wyruszyli do miasta, jak mówili do swoich adwokatów.

Zaledwie ojcowie wyszli z domu, dzieci ich Grześ i Basia zeszli się za ogrodem przy potoku, gdzie codziennie zwykli byli się widywać.

— I cóż teraz będzie?—zapytałaBasia.

— Co? — odparł Grześ - myślę, że aż teraz będzie koniec biedy.

— Koniec?... i jakimże sposobem!...

— Moja w tem głowa. Proszę cię Basieczko, uczyń mi jedno, a wszystko pójdzie dobrze.

— Zrobię wszystko, powiedz tylko co mam zrobić?

— Ojciec mój mówił, że wróci z miasta ze Smarowalskim, aby on obejrzał w jaki sposób granica zmieniona.

— Mój zaś ojciec wróci z Wygą! — odpowiedziała Basia.

— Spodziewałem się tego. Tym razem nauczę ja tych podżegaczy i szachrajów tańczyć! Ty Basieczko powiedz wieczorem waszemu Wydze, że na jedlinie, wiesz? na tej starej, na której jastrząb się gnieździ, tyś widziała, jak ojciec mój schował coś wylazłszy po drabinie. Powiedz, iż tobie się zdaje, że to będą pieniądze w garnku i że ojciec drabinę ukrył w łozie, ale powiedz mu to wszystko, by nikt tego nie słyszał.

— Wiem, wiem, on pewno polezie na jodłę!

— Tego nam potrzeba.

Basia i Grześ porozmawiali z sobą jeszcze chwilę o swojem przyszłem szczęściu i rozeszli się.

Na drugi dzień wrócili rano Mikołaj ze Smarowalskim, a Błażej z Wygą. Obaj przeciwnicy z »adwokatami« poszli oglądać nową granicę na łące i gotować się do nowego procesu.

Pod wieczór wyniósł się Wyga cichaczem z chaty i poszedł na łąkę. Basia dała o tem znać niezwłocznie Grzesiowi.

Wyga zbliżył się ostrożnie do znanej mu już jodły, przetrząsnął łozinę, znalazł w niej ukrytą drabinę i z pośpiechem wylazł na jodłę. Ale zaledwie zeszedł z drabiny, zjawił się Grześ i drabinę zabrał.

Daremnie Wyga krzyczał i wołał, Grześ udawał, że nie słyszy tego. Mikołaj ze Smarowalskim układali w domu plan, jakby rozpoczynać »prawo« o przekopanie granicy. Na to wbiegł syn zadyszany i przerwał im ich rozmowę. Doniósł on, że wraca z łąki, i widział jak Wyga z Błażejem wyleźli na jodłę, na której oddawna jatrzębie się gnieżdżą, i porobili na wierzchołku jakieś znaki.

— To zdrada piekielna! - zawołał Smarowalski --- znaki te trzeba zniszczyć, zatrzeć!

— A ja dodam — wtrącił Grześ – że te znaki trzeba zaraz zniszczyć. Słyszałem jak mówili między sobą, że sprowadzą zaraz komisyę i przekonają ją, że na tej jedlinie są znaki jeszcze od dziada Błażejowego.

— A to złość niesłychana! — rzucał się Mikołaj..

— Tylko żywo — nalegał Grześ — na dworze grozi burza, chodźmy prędko. Drabinę ukryłem w gąszczu, chodźmy, bo kto wie, jakie czary oni na drzewie porobili!

Mikołaj, Grześ i Smarowalski, co prędzej ruszyli na łąkę. W dali rozległ się huk gromów.

Za kwadrans byli na miejscu; tu zmówili się, żeby Grześ wylazł na jodłę i przekonał się, jakie tam porobione znaki. Grześ raźnie przystawił drabinę i za chwilę znikł w gąszczu gałęzi.

Dostawszy się do Wygi, trzymającego się oburacz gałęzi, szepnął mu, że jeżeli piśnie słowo, zrzuci go z drzewa, jeżeli zachowa milczenie oswobodzi go rychło.

- No i cóżeś widział? — pytał Grzesia Smarowalski i ojciec, gdy zlazł z drzewa.

— Co? a Bóg raczy wiedzieć co takiego!.. kora odarta, drzewo zaciosane, i na niem jakieś pismo. Szkoda, że czytać nie umiem?

— Panie Smarowalski! — rzekł Mikołaj — uczyń to dla mnie i zobacz co tam takiego napisane.

— Bądź pan łaskaw! — prosił Grześ — po tej jodle leźć nie trudno, jak po drabinie.

— Hm, ja mam swoje życie narażać? boję się.

— Ej, nie bój się pan! prosił dalej Grześ. Nie chcę tego darmo, dam panu z własnej kieszeni dwa reńskie. Zląkłem się tych strachów, bo to idzie o naszą ojcowiznę!

— Tak, tak synu! o naszą ojcowiznę! Panie Smarowalski i ja dodam za trud pięć reńskich. Poleź i zobacz co oni tam wypisali.

Szymon Smarowalski poskrobał się w głowę, cmoknął językiem i wreszcze bojaźliwie wylazł na jodłę.

Zaledwie doradzca opuścił drabinę, Grześ żywo niby przez nieostrożność trącił drabinę i uderzył nią tak silnie o sąsiednią jodłę, że przełamała się we dwoje.

(Dokończenie nastąpi.)

ztąd, że jarmarki wogóle dziś się już przeżyły, gdyż każdy towar dostanie się dziś zawsze w składzie taniej i lepiej, niż na jarmarku. Najlepszy interes robią jeszcze na jarmarku budy z zabawami lub grą w kostki, gdzie przedewszystkiem lud wiejski się ciśnie i traci swój ciężko zapracowany grosz.

* **Z reszelskiego.** Kontrolki jesienne odbędą się: w Reszlu w poniedziałek, 13 listopada po poł. o 2, w Kabinach we wtorek, 14 października po poł. o 2; w Biskupcu w środę, 15 listopada przed poł. o 9 i po poł. o 2, w Zyborku w czwartek, 16 listopada przed poł. o wpół do 9-tej, w Lautern tegoż dnia po poł. o 2, w Bisztynku w piątek, 17 listopada rano o 9.

* **Pasym.** W tutejszej okolicy gniją tak kartofle, że niektóry posiedziciele muszą je ze sklepów wyjmować i przebierać.

* **Zybork.** Zeszłego tygodnia sprzedał karczmarz p. Józef Mischki z Krukowa swą karczmę wraz z 8 morgami roli p. Lukauowi z Kieźlin przy Olsztynie za 14 tysięcy mrk.

* **Iława.** W nocy z soboty na niedzielę powstał w śpichrzu wojskowego urzędu prowiantowego ogień, który wkrótce przeniósł się na sąsiednie chlewy i stodoły oberzystów Olszewskiego i Krausego i zniszczył je także. W pobliżu stojący wóz do mebli spalił się także. Jakim sposobem ogień powstał, nie wiadomo.

* **Iława.** W piątek w nocy zniszczył pożar tartak p. Lehrki, wraz z przyległemi szopami i wielkim zapasem drzewa.

* **Malbork.** Malarza E. Fausta pochwycono na gorącym uczynku, jak u kupca Bertrama podpalił większą ilość trocin, nagromadzonych w bramie, nad którą znajdował się śpichrz z towarami. Gdyby ognia, który już wysokiemi buchnął płomieniami, nie spostrzeżono w czas, byłby pożar wielkich rozmiarów. Publiczność tak była na zbrodniarza oburzona, że chciała mu sama sprawiedliwą karę wymierzyć. Policyi udało się go jednak zdrowego odstawić pod klucz. Przypuszczają tu, że ostatnie pożary wznieciła także ręka zbrodnicza.

* **Z Lubawskiego.** W sobotę odbyło się poświęcenie szkoły katolickiej w Rybnie. Aktu poświęcenia dokonał ks. prob. Liss z Rumiana.

* **Sztum.** Budowa kościoła przy pomyślnej pogodzie już tak postąpiła, iż tych dni już kozły stawiano.

* **Gniew.** Przed kilku dniami uwięziono tutaj 19 letniego robotnika S., ponieważ pada na niego podejrzenie, że się dopuścił występku przeciwko moralności. Dwaj uwięzionego towarzysze podejrzani o też samą zbrodnię zbiegli.

---

* **Koronowo,** 21. października. Odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowego katolickiego gmachu szkólnego. Na uroczystość przybyli także wyższy radzca rejencyjny p. baron Maltzahn z Bydgoszczy i landrat p. Eisenhardt-Rothe. Członkowie korporacyi miejskich stanęli prawie w komplecie. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. o godz. 8 rano w kościele św. Andrzeja, którą celebrował ks. wikary Gruenig, poczem wygłosił odpowiednią naukę po polsku ks. prob. Treder. Po odśpiewaniu „Veni Creator Spiritus“ udano się w uroczystej procesyi do nowego gmachu szkólnego, który poświęcił ks. prob. Treder, potem powrócono w procesyi do kościoła, gdzie ks. proboszcz przemówił w języku niemieckim. Uroczyste „Te Deum laudamus“ zakończyło uroczystość kościelną.

* **Kwidzyn.** Zastrzelił się w swem pomieszkaniu robotnik Olkowski, rodem z Król. Polskiego, odesławszy jeszcze poprzednio do domu przeszło 800 mrk., które otrzymał jako rentę. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

* **Z Wejherowskiego.** Właściciel Kobiela udał się przed kilku dniami na rogacze. W zmroku ujrzał K. nad skrajem lasu jakiś przedmiot, który uważał za rogacza. Wystrzelił więc dwa razy. Strzałom towarzyszył przeraźliwy krzyk boleści. Zamiast zwierzyny zastrzelił nieszczęśliwy strzelec pewnego robotnika, ojca licznej rodziny, którego zawieziono do lazaretu. Stan jego jest beznadziejny.

* **Gdańsk.** Policya wytropiło szajkę młodych złodziei, którzy tego lata skradli kilkanaście welocypedów. Są to chłopacy: H. Fischer, E. Schmidt i terminator W. Mitzlaff; ostatniego już w przeszłym tygodniu przyaresztowano, kiedy skradł welocyped pewnego kupca, przed pocztą pozostawiony. Właśnie z tej okazyi dokonana rewizya w pomieszkaniu małoletniego złodzieja wprowadziła policyą na trop jego towarzyszów. — Sąd ławniczy skazał bufkę H. Wernera na 2 i pół roku więzienia za to, iż bez najmniejszego powodu napadł na ulicy pewną staruszkę i uderzeniem pięścią w głowę powalił na ziemię.

* **Gdańsk.** Wielkie niebepieczeństwo groziło onegdaj w nocy pociągowi idącemu z Gdańska do Copot. Na torze kolejowym pomiędzy Langfurem a Oliwą leżały 4 wielkie kamienie, ważące co najmniej po centnarze i 8 mniejszych. Na szczęście wjechał pociąg najpierw na mniejszy kamień, co gdy spostrzegł maszynista, natychmiast zatrzymał pociąg i wtedy dopiero spostrzeżono niebezpieczeństwo. Gdyby nie to, bezwątpienia byłby się pociąg wykoleił. Kamienie te przewlekli na szyny kelner E. Altenburg z Gdańska i posługacz G. Schröder z Oliwy; obydwóch już przyaresztowano i czeka ich dotkliwa kara.

* **Z Nowego** w Prusach Zachodnich telegrafują, że miasto tamtejsze nawiedził w środę wielki pożar. Spaliło się pięć posiadłości, a także zbór protestancki zbudowany przed sześciuset laty.

* **W Gnieznie** wybuchł w nocy na czwartek ogień w koszarach 49 pułku piechoty. Koszary doszczętnie zniszczone zostały.

* **Z Poznańskiego.** We wsi kolonizacyjnej Zernikach pod Janówcem popełniono czyn barbarzyński. Stojący w pobliżu szkoły krzyż o północy wywrócono, wystrzeliwszy poprzednio kilka razy do przybitego do drzewa krucifiksu. Podejrzani są dwaj listonosze z Zernik, których pewna kobieta widziała uciekających od krzyża. Śledztwo wdrożone.

* **W Moskwie** niezwykłe wrażenie wywarło aresztowanie zamieszkałego tamże od lat czternastu lekarza Lejby Szatunowskiego. Znany był jako specyalista od chorób wewnętrznych i miał licznych pacyentów. Otóż lekarz ten, ażeby bardziej eksploatować chorych, zaszczepiał im różne choroby specyficzne. Zdarzało się, iż pacyent, który przybył po poradę z łatwą do wyleczenia chorobą, po wizycie doznawał pogorszenia i często wyradzały się cierpienia, jakim pacyent poprzednio nie podlegał. Tak właśnie stało się z jednym uczniem gimnazyum. To dało powód do aresztowania lekarza szantażysty i osadzono go w więzieniu. Aresztowany znany był jako człowiek nieludzki, który od biednego brał nieraz ostatni grosz za poradę. Z bogatymi pacyentami postępował zwykle inaczej; oto straszył niebezpieczeństwem choroby, a nawet śmiercią, ale obowiązywał się wyleczyć, skoro pacyent zgodzi się dać mu z góry 100 rubli na kuracyą. Otrzymawszy jednak pieniędze, nie leczył, lecz umyślnie przedłużał chorobę, ażeby więcej jeszcze eksploatować pacyenta. Aresztowany chciał złożyć 50,000 rubli kaucyi, ażeby go wypuszczono z więzienia, lecz sąd nie zgodził się na to. Wśród lekarzy moskiewskich panuje wielkie oburzenie na lekarza, który taką niesłychaną plamą okrył zawód lekarski.

Rozmaitości.

— **Obchód Chopinowski.** We wszystkich miastach na polskiej ziemi obchodzi się w tym czasie pamiątka śmierci największego naszego muzyka i jednego z największych na świecie, Fryderyka Chopina. Urodzony na początku tego wieku w Żelazowskiej Woli, niedaleko Warszawy, spędził wiek swój młody w ojczyznie, a lata dojrzałe na emigracyi w Paryżu, w tym czasie kiedy tam przemieszkiwał Mickiewicz, Głowacki i inni wielcy nasi poeci i działacze. Mazurki, Nokturny Chopina — to arcydzieła, uznane przez cały świat, a dla nas nietylko zaszczytne, lecz i miłe, gdyż w tonach ich przebija się jak złota nitka ciągła melodya pieśni polskiej. Dlatego także i inni Słowianie zaliczają go do swoich geniuszów, gdyż i im drogą i bliską jest pobratymcza pieśń polska. Wszystkie nasze pisma poświęciły mu obszerne wspomnienia, a ilustrowane umieściły portrety jego i inne pamiątkowe rysunki. Tygodnik ilustrowany pomieścił między innemi bardzo miłą pamiątkę, a to powinszowanie pisane po polsku do ojca w latach jeszcze dziecinnych. „Czas“ zamieścił dwa drobne polskie wierszyki, również przez niego ułożone. W Krakowie, Warszawie, Lwowie i Poznaniu urządzono na cześć Chopina uroczyste obchody. Kolonia polska w Paryżu wyprawiła również piękną uroczystość przy współudziale kolonii polskiej z Londynu. W uroczystości tej uczestniczył szeroki zastęp najwykwitniejszych sfer społeczeństwa francuzkiego. Pisma obce we wszystkich językach poświęciły mu zaszczytne wzmianki lub dłuższe opisy. Przy tej sposobności donosimy, że blizką urzeczywistnienia jest myśl sprowadzenia zwłok Chopina do kraju. Spoczną one obok naszych wielkich i zasłużonych w Panteonie narodowym, w Krakowie. Nam trudno byłoby zdobyć się na osobną uroczystość, poświęconą pamięci wielkiego naszego muzyka. A więc niech ta krótka bodaj wzmianka, ofiarowana pamięci Chopina, będzie wyrazem hołdu, złożonego genialnemu mistrzowi tonów w 50 letnią rocznicę jego śmierci. Cześć pamięci nieśmiertelnego męża, wielkiego naszego współrodaka!

O małpie, co pana uzdrowiła. Mało nie na ten kształt trafiło się onemu Kalimachowi, który Albrechta, króla polskiego, był preceptorem, że też od śmiechu samego ozdrowiał, jako i ten pan. Trafiło się, że się rozstękał na śmierć, prawie tak, że go doktorowie byli odstąpili, albowiem mu onej melancholii, którą miał, żadnym sposobem wybić z głowy nie mogli, jedno leżał nic nie mówiąc, jakoby umarły. Słudzy jego widząc, że już pan żyw być nie może, tuż przy jego oczach brał każdy który mógł za co chwycić. Miał ten Kalimach małpę na łańcuszku, która wszystko widziała, co owi słudzy czynili, a widząc, że już w onej komnacie nic nie zostało oprócz pościeli poskoczy do pana ciągnie poduszkę z pod głowy od niego i w kąt idzie kryć. Piesek, co u niego na łóżku leżał, jął na małpę szczekać o onę poduszkę, na co Kalimach patrząc rozśmiał się serdecznie mówiąc: »Miły Boże! jeszcze żyw, a już się o moją spuściznę wadzą.« Od którego czasu jęło mu się zaraz poprawiać. Nie śmiesznać to facecya, ale się też godzi czasem niestatek statkiem przeplatać.

Zawsze do zdrowia dobrego,
Trzeba serca wesołego.

(Autor tej anegdoty Stanisław Serafin Jagodyński, dworzanin Zygmunta III-go i Władysława IV-go, pozostawił po sobie liczne anegdoty i opowiadania. Bliższe szczegóły jego życia są nieznane.)

Napad żydów. Korespondent »Warszaw. Dniew.« z Nowoaleksandryi donosi, że w osadzie Kazimierz tłum żydów wśród białego dnia napadł na miejscowego starszego strażnika za to, że chciał on aresztować znanego koniokrada żyda. Strażnika powalono na ziemię i dotkliwie poturbowano. Koniokrad nie zdołał wszakże umknąć. Żydzi dawali strażnikowi 75 rubli aby tylko nie wszczynał sprawy. Śledztwo w toku. — Drugi podobny wypadek wydarzył się przed kilku dniami. W nocy z 14 na 15 bm. strażnik Gałkin na dworcu kolejowym aresztował dwóch żydów, nie posiadających żadnych dokumentów. Celem sprawdzenia tożsamości aresztowanych, strażnik udał się z niemi o godz. 4-tej z rana do osady, gdzie obaj aresztowani podnieśli taki krzyk i wrzawę, że w jednej chwili zebrały się tłumy żydów na pomoc. Gałkina zbito niemiłosiernie. Przybyły mu z pomocą inny strażnik, uległ temu samemu losowi, a nadto ukradziono mu zegarek. Sprawa o pobicie strażników znajduje się w ręku sędziego śledczego; żydzi tymczasem wnieśli kilka skarg na strażnika Gałkina o pobicie, wyłudzanie datków itd.

W czwartek, dnia 26 października po południu o 3 zmarł mój najdroższy mąż i nasz ukochany ojciec ś. p.

Jakób Szczepański

w 70-tym roku życia. O pobożne westchnienie za duszę zmarłego prosi w smutku pogrążona

Rodzina.

STARE MARCINKOWO, 26 października 1899.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 30 października przed południem o 9 w Purdzie.

Tak nazwaną kawę

dają też palone żyto, palony jęczmień, albo parzony słód, które wszystkie pod nazwą „kawy słodowej“ są w handlu. O rzeczywistej kawie słodowej można jednakże tylko tam mówić, gdzie z smakiem słodowym i zapach kawy ziarnistej jest połączony, jak to się ma z patentowanym „Kathreinerem“. Ku ochronie swego zapachu sprzedaje się Kathreiner'a kawa słodowa tylko w zaplombowanych paczkach, — z luźno odważoną kawą zbożową nie trzeba jej więc zamieniać.

Szuka się **pożyczki 800 talarów** na pewną hipotekę za landszaftą. Kto? powie ekspedycya »Gazety Olsztyńskiej.«

H. Krüger

praktyczny

lekarz dentysta

mieszka

rynek nr. 7

I schody.

Przyjmuje: od 9—12 przed poł. od 3—5 po poł.

Wielka olsztyńska fabryka

mebli

pędzona parą

G. Puttlitz

Główny skład ulica Kolejowa Bahnhofstr). 78, (z kolei idąc po lewej stronie) poleca swój wielki skład wszelkiego gatunku **towarów wyściełanych** po bardzo tanich cenach. Ciągła wystawa całkowitych **urządzeń mieszkalnych** w drugim składzie **Górne przedmieście 5. I. piętro.**

KALENDARZE

na rok 1900:

Maryański	**60 fen.**
Katolik	**50 fen.**
Święta Rodzina	**50 fen.**
Przyjaciel Rodziny	**30 fen.**
Nadwiślanin	**20 fen.**

poleca Drukarnia „Gaz. Olszt“.

Sporysz

(Mutterkorn)

w każdej ilości kupuje **Apteka** w Wartemborku.

Przyjmujemy na czas kampanii

robotników

płacimy podróż i gwarantujemy za 2 –2½ m. dziennego zarobku.

Cukrownia „Union“,
Rybitwy (Georgenburg) pod Pakością.

Polecam:

cukier	za	funt	28 fen.
farynę	„	„	27 fen.
mydło zielone	„	„	17 fen.
cykoryę	„	„	18 fen.

jako i wszelkie **towary kolonialne** po jak najtańszych cenach.

S. Flatow,
Olsztyn, ulica Prosta 23.

Tanio! **Wielka wyprzedaż porcelany.** Tanio!

Szanownej Publiczności **Olsztyna** i okolicy donoszę niniejszym uprzejmie, że przybyłem tutaj na

ulicę Prostą nr. 28 (dawniej Riess)

z wielkim podwójnym wagonem

białej i dekorowanej porcelany

i sprzedaję takową po **niebywałych jeszcze cenach, taniej** nawet, niż przed 3 laty w »Kaisergarten.«

Czysto porcelowane talerze sztuka po 8 do 20 fen.
Czysto porcelowane filiżanki (taski) para 10 fen., 3 filiżanki 10 fen.

Teryny,	Imbryki do kawy,	Kompotierki,
Półmiski do pieczeni,	Imbryki do herbaty,	Sosierki,
Półmiski do kartofli,	Garnuszki do śmietany,	Maślenice.

Kubki do jaj sztuka po 2 fen. Dekorowane rzeczy bajecznie tanio. Dekorowane serwisy do kawy tanie i eleganckie od 2,50 m. Dekorowane talerze do placka od 25 fen. Dekorowane talerze do deseru 15 fen. Talerze do kompotu 15 fen., kolorowe dzbanki do kawy i herbaty od 1 m. Garnki do śmietany, maślenice, dekorowane serwisy stołowe nadzwyczaj tanio na 18, 12, i 6 osób.

Rzeczy kuchenne:

Kwyrle, beczułki, miarki do soli i mąki, łyżki itd. w różowych i niebieskich wzorach cebulastych.

Paniom nadarza się sposobność, za tanie pieniądze z pojedyńczych dekorowanych części serwisu zestawić sobie całe serwizy stołowe w nadzwyczaj eleganckim stylu Rokoko.

Wyprzedaż rozpocznie się w piątek, 27 października i potrwa do 2 listopada wieczorem 10 godziny, przy jasnym oświetleniu.

Z szacunkiem

C. HEINRICH z Berlina.

Redaktor odpowiedzialny S. Pieniężny w Olsztynie. — Druk i nakład Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein G. Pr.)